

A vibrant, artistic illustration of three women from behind, standing on a sandy beach and raising their arms towards a bright blue sky. The woman on the left wears a purple long-sleeved shirt, the middle one an orange shirt, and the right one a pink shirt. They are looking out over a turquoise ocean with white-capped waves. The background is a clear blue sky with a few wispy clouds. The overall mood is one of joy, freedom, and celebration.

IZABELLA
FRĄCZYK

**KOBIETY
Z ODZYSKU**
Wyrównane rachunki

BOOK  END

— I Z A B E L L A —
FRĄCZYK
—

KOBIETY Z ODZYSKU

Wyrównane rachunki

TOM

4

BOOK  END

[Kup książkę](#)

Copyright © Izabella Frączyk, 2022

Projekt okładki

Paweł Panczakiewicz

Zdjęcia na okładce

©Wassiliy Architect/Shutterstock.com;
Silvae/Shutterstock.com

Redakcja

Maria Talar

Korekta

Maciej Korbasiński

Skład i łamanie

Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl

ISBN 978-83-965339-2-0

Kraków 2022

Wydawnictwo BOOKEND

bookend.wydawnictwo@wp.pl

www.bookend.pl

Capital Village Sp. z o.o.

ul. Gęsia 8/202, 31-535 Kraków

Druk i oprawa

Drukarnia POZKAL Spółka z o.o.

88-100 Inowrocław, ul. Cegielna 10-12

Dystrybucja

Motyle Książkowe

Zwrotnicza 6, 01-219 Warszawa

www.motyleksiazkowe.pl

[Kup książkę](#)

Mojej Rodzinie

PROLOG

Ilona miała kompleksy od zawsze. Zresztą dziwne by było, gdyby ich nie miała. Jej starsza o dwa lata siostra już nawet jako dziecko była miłsza i ładniejsza – szczuplejsza, z urzekającą czupryną naturalnych platynowych loczków zamiast prostych cienkich włosów w nijakim mysim kolorze. Wachlarze długich, podkreślonych rzęs okalały jej błękitne oczy, a różowe usteczka kształtem przypominające serduszko sprawiały, że praktycznie od chwili urodzin dziewczynka wzbudzała powszechny zachwyt. Ilona także wielbiła starszą siostrę i od kiedy się tylko zorientowała, że ładnemu i grzecznemu jest w życiu lepiej, zaczęła naśladować siostrę na każdym kroku.

Początkowo wydało się to łatwe, ale już po kilku dniach do małej Ilonki dotarła bolesna prawda. Dorównanie siostrze wcale nie było proste, zwłaszcza po tym, gdy Dziunia została okrzyknięta miss

przedszkola i wygrała casting do telewizyjnego programu dla dzieci. Tego zazdrościli jej absolutnie wszyscy. Mniej atrakcyjna siostra początkowo nie widziała w tym niczego złego. Także pękała z dumy, że ma siostrę znaną z telewizji, i miała nadzieję, że kiedyś i ona trafi do popularnego *Teleranka*. Niestety, mimo wysiłków ze strony rodziców, Ilonka się nie nadawała. W przeciwieństwie do siostry była krępa i przysadzista. Z tego też powodu między dziewczynkami powstał pierwszy rozdzwiek. Ilonka zamknęła się w sobie, ale rodzice, szczególnie matka, pochłonięci sobą oraz karierą starszej córki, zupełnie nie zwracali uwagi na złe samopoczucie młodszej. Była dzieckiem cichym, pracowitym i naprawdę kochanym. Cieszyli się, że jest, jaka jest. Taka dobra i miła. Nikomu nie przyszło do głowy, że ich młodsze dziecko zwyczajnie cierpi. Ilonka bardzo się starała, ale zawsze Dziunia była na pierwszym miejscu i nie dawała siostrze żadnych szans. Wcale nie wystarczało, że Ilonka była grzeczna. Żeby być popularną i uwielbianą, trzeba jeszcze było być ładną. Jak świat światem ładnemu wybaczało się więcej, a jeśli jeszcze śliczniutki aniołek dysponował pewną dozą sprytu, nie było wcale trudno owinąć sobie wokół palca, kogo tylko się chciało. Odkrywszy, że przebiegłość popłaca, Dziunia rządziła otoczeniem. Widząc, że wszystko przychodzi jej tak łatwo,

dość wcześnie zaczęła zdradzać oznaki megalomanii, a w wieku dziesięciu lat stała się bezwzględna małą suką. Niespodziewanie zdała sobie sprawę, jak bez wysiłku można manipulować ludźmi.

Wystarczyło się nadąsać, wydać różowe usteczka, zrobić smutną minkę i już zamierzony efekt był osiągnięty. Nikt nie potrafił niczego odmówić słodkiej lolitce, a kiedy jeszcze do perfekcji opanowała umiejętność płaczu na zawołanie, wszystkich rozłożyła na łopatki. Widok zachodzących łzami błękitnych oczu blond aniołka działał absolutnie na każdego. I to bez zarzutu. Dziewczynka z czasem stała się mistrzynią manipulacji. Skoro otoczenie reagowało, jak chciała, jej nieustające samouwielbienie i pewność siebie w pewnym momencie stały się normą.

Mimo że dziewczynka stawiała się coraz bardziej próżna i zapatrzona w siebie, rodzice dość późno zorientowali się, że coś poszło nie tak.

– Słuchaj, musimy poważnie porozmawiać. – Pewnego wieczora ojciec nie wytrzymał.

– Stało się coś złego? Kochanie? – Matka właśnie szykowała się do cotygodniowego malowania paznokci.

– Tak. Chyba wychowaliśmy potwora.

– Mówisz o Ilonce? Mój Boże, rozmawiałam z lekarzem. Dobrze by było, jeśliby nieco schudła.

– Nie o niej! To kochany dzieciak i jej dieta mnie nie obchodzi. A jeśli już, to tylko po to, żeby jej pomóc.

– No to w czym problem? – Kobieta zdziwiona spojrzała na męża. – Dziś dzwonili z telewizji. Chcą przedłużyć współpracę z *Telerankiem* i proponują zdjęcia próbne do nowego serialu dla dzieci. Rozumiesz? Będziemy mieli w domu gwiazdę filmową!

– No właśnie. Świetnie się składa, że poruszyłaś ten temat. – Mężczyzna przecesał włosy palcami i usiadł przy stole naprzeciwko żony. – Ja nie chcę, żeby ona dłużej pracowała w telewizji.

– Dlaczego?

– Nie widzisz, jak się zachowuje? Dziś nakryłem ją na tym, jak zniszczyła list do Ilonki.

– To Ilonka dostała jakiś list? Nie wiedziałam...

– Tak. Dostała... – Ściszył głos, by to, co miał do powiedzenia, nie wyszło poza jadalnię. – Dla ścisłości, sam go napisałem, udając anonimowe rodzeństwo, które bardzo ją ceni.

– Ale po co to zrobiłeś? Przecież to śmieszne. Mało przychodzi takich głupich listów do Dziuni?

– No właśnie. Chciałem, by choć jeden przyszedł do Ilonki. Naprawdę nie zauważasz, że ona czuje się gorsza?

– Cóż... – Matka postanowiła przemilczeć niewygodny temat. Telewizyjna kariera starszej córki

bardzo pomagała w trudnych czasach. Dodatkowe kartki na jedzenie, talony na dobra deficytowe, przydział na małego fiata i większe mieszkanie były wtedy nie do przecenienia. Jako ludzie anonimowi nie mieliby na to wszystko szans. Wygodnie było mieć w domu dziecięcą gwiazdkę, choćby i co tydzień trzeba było brać udział w festiwalu piosenki żołnierskiej, zakuwać z dzieckiem patriotyczne wierszyki recytowane na partyjnych akademiach albo prowadzić córkę na zajęcia taneczne.

– Otóż, dla dobrej sprawy, podszyłem się pod anonimowych wielbicieli i osobiście wysłałem do niej ten list.

– Rozumiem. I co? – Matka wreszcie wykazała zainteresowanie.

– I tak się właśnie stało, że Dziunia go przejęła.

– A co w tym złego? Ona dostaje dużo listów. Mogła się pomylić.

– Jasne. Ale dlaczego nie oddała go Ilonce, tylko podarła na strzępy?

– Przecież Dziunia ma tylko dziesięć lat! Rozmawiałeś z nią?

– No właśnie. Tylko i aż. Dziesięciolatki nie powinny być takie podłe. Powiem krótko. Tylko jeden raz. Chcę, żeby natychmiast skończyła z tą przekłętą telewizją.

– Zwariowałaś? Echhh, cholera...! – Zdenerwowana kobieta uszkodziła świeży lakier na paznokciu. – Przecież ona ma za tydzień nagrywać kolędy!

– Koniec! Amen! Bez dyskusji. Jeśli to ci się nie podoba, zabieram Ilonkę i odchodzę.

– Ale...

– Kobieto! Ty naprawdę nie widzisz, jak to biedactwo cierpi w cieniu siostry? Nie widzisz, jakim potworem staje się Dziunia? Nam potrzeba normalności, a nie kolejnej sesji nagraniowej.

– Dziunia ma...

– Może coś tam ma! Ale jedno wiem. Serca to ona nie ma na pewno!

– Och!

Z przedpokoju doszedł rodziców spazmatyczny szloch dziecka. Blond loki mignęły w drzwiach. Dziewczynka z krzykiem uciekła do swojego pokoju.

– No widzisz, co narobiłeś? – powiedziała kobieta i z wyrzutem spojrzała na męża. – Jeśli o to ci chodziło, gratuluję sukcesu – syknęła i zmyła z paznokcia rozmazany lakier.

– Dokładnie.

– To teraz do niej idź! Nie chcę, żeby przez ciebie płakała!

– Każdy czasem musi. Nic jej nie będzie. Nigdzie nie idę.

– Co z ciebie za ojciec?! – Kobieta zaczęła się nakręcać. – To nasza córka. Ma dopiero dziesięć lat. To jeszcze małe dziecko. Ona niczego nie rozumie.

– Otóż zapewniam cię, że rozumie więcej, niż ci się wydaje. Natomiast ty nie rozumiesz, że mamy jeszcze drugie dziecko. I ono naprawdę nie pojmuje, dlaczego życie ustawiło je na gorszej pozycji. Czy to aż takie trudne?

– Dobrze... Skoro sobie życzysz, porozmawiam z nią.

Ilonka dobrze zapamiętała tamten wieczór. Długo w noc tuliła zrozpaczoną siostrę. Klamka zapadła. Ojciec postawił na swoim, a na otarcie łez zaproponował rodzinie wycieczkę do wesołego miasteczka. Wymarzona atrakcja miała skutecznie oczyścić rodzinną atmosferę i poprawić wszystkim humory. Nazajutrz rano tuż przed wyjazdem cała rodzina we względnej zgodzie udała się w stronę zaparkowanego pod blokiem fiacika.

Obowiązkowo wyposażeni w termos i kanapki ruszyli w stronę Chorzowa. Od słynnego na cały kraj lunaparku dzieliło ich blisko sto kilometrów. Masa atrakcji oraz ogromny obszar Parku Śląskiego stanowiły pewne wyzwanie, zatem chcąc skorzystać ze wszystkiego, wypadało się pośpieszyć.

– Dziewczynki, proszę nie brykać. Tatuś prowadzi i musi się skupić – nakazała matka i odwróciła się

w stronę siedzących na tylnym siedzeniu córek. – Nie wolno rozpraszać kierowcy.

To było ostatnie zdanie, jakie usłyszały od matki. Później był już tylko potężny wstrząs i głuchy odgłos gwałtownego uderzenia. Ilonka ocknęła się jako pierwsza. Nie rozumiała, dlaczego leży na asfalcie, w dodatku na środku jezdni. Jakiś obcy mężczyzna podbiegł do niej, krzycząc, i wziął ją na ręce. Oszołomiona nawet nie zdążyła się przestraszyć, gdy umieścił ją na tylnym siedzeniu swojego samochodu, wypytał, czy coś ją boli, i kazał nie ruszać się z miejsca. Chwilę trwało, zanim do niej dotarło, co się stało. Ich czerwone auto leżało na dachu pogięte jak harmonijka. Obok niego stała poważnie uszkodzona niebieska nyska. Zanim nadjechała straż pożarna, przechodnie wydobyli z wraku jej całkowicie bezwładną siostrę. Uszu dziecka doszły jedynie pojedyncze słowa, ale jasno wynikało z nich, że dwójki dorosłych nie ma sensu wyciągać. Zwyczajnie nie było już czego ratować. Z całej rodziny Ilonka miała najwięcej szczęścia, bowiem siła uderzenia wypchnęła ją na zewnątrz wraz z tylną szybą. Zaliczyła jedynie kilka siniaków i otarć. W przeciwieństwie do niej Dziunia ucierpiała dużo bardziej, ale na szczęście obrażenia nie zagrażały jej życiu. Połamane kości miały się zrosnąć, a kilka głębszych rozcięć

wymagało szycia. Bezzwłocznie przewieziono dzieci do szpitala. Ciałami rodziców zajęły się odpowiednie służby.

Po wypisaniu ze szpitala dziewczynki tymczasowo umieszczono w rodzinie zastępczej. Sieroty stanowiły łakomy adopcyjny kąsek, nawet tak duże. Głównie ze względu na uregulowaną sytuację prawną oraz brak innych przeciwwskazań. Pierwszeństwo miała jednak rodzina. Cioteczna siostra ojca bardzo chętnie zgodziła się przysposobić osieroczoną dwójkę. Wprawdzie mieszkała na drugim końcu Polski i ze względu na odległość wcześniej widziała jego dzieci jedynie dwukrotnie, ale że była bezdzietna, od razu wyraziła zainteresowanie. Mimo że ciotka Maria już dawno temu skończyła pięćdziesiąt lat i była wdową, od razu przyznano jej prawo opieki nad dziewczynkami.

Jej dom, położony w bezpośrednim sąsiedztwie plebanii, z zewnątrz nie wyróżniał się niczym szczególnym, natomiast w środku jakby czas się zatrzymał. Wszędzie panował perfekcyjny porządek i choć wnętrza zdobiły niezliczone podobizny świętych oraz dziergane na szydełku pstrokate narzuty, w środku było dość ponuro. Stremowane dziewczynki na bezdechu wysłuchiwały ciotczynej tyrady dotyczącej tego, co im wolno, a co nie. Ilonkę skręcało z głodu, ale nie

śmiała przerwać ciotce. Litania zakazów i oczekowań zdawała się nie mieć końca.

– I niech was Najświętsza Panienka broni dotykać mojego klęcznika! Wy będziecie klęczeć na podłodze. Zrozumiano?

– Klęczeć? – Ilonka szepnęła zdumiona. W ich rodzinnym domu nikt nigdy nie klęczał. Ponieważ ich ojciec należał do partii, nawet do kościoła chodzili sporadycznie, głównie przy okazji ślubów i pogrzebów.

– A jak sobie wyobrażasz poranną i wieczorną modlitwę?

Ciotka Maria była katechetką i poważnie podchodziła do spraw wiary. Teraz, wzięwszy pod opiekę dwoje dzieci, potraktowała swoją misję jeszcze poważniej. Dobrze wiedziała o powiązaniach ich ojca ze strukturami PZPR*, zatem kwestia nawrócenia zbłąkanych duszyczek stała się dla niej sprawą priorytetową. Uczyła religii wszystkie okoliczne dzieciaki i jako osoba mocno związana z Kościołem, wzięła

* PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Była partią masową, kierowała centralnie zarządzaną i zbiurokratyzowaną gospodarką, sprawowała władzę państwową w sposób autokratyczny, dążąc do totalitarnego kontrolowania wszystkich sfer życia społecznego. Istniała w latach 1948–1990.

sobie za punkt honoru, by jej podopieczne stały się wzorem dla innych.

– Już rozmawiałam z naszym proboszczem. Wielebny zgodził się udzielić wam pierwszej komunii świętej. Oczywiście po uprzednim przygotowaniu, ale przecież nie mogłyście trafić lepiej, prawda?

– To my pójdziemy do komunii? – Dziunia z nogą w gipsie nadal podpierała ścianę w salonie. Marzyła, by usiąść, ale nie miała śmiałości tego zrobić.

– Oczywiście. Dobrze, że was przynajmniej ochrzczono! Teraz pokażę wam wasz pokój, a później zrobimy przegląd waszych ubrań. W kościele często są dary z zagranicy, można tam zdobyć wiele rzeczy, a że wielebny mnie szanuje, zawsze wiem o nich pierwsza – oznajmiła ciotka z dumą i nareszcie ruszyła się z salonu.

Ilonka pociągnęła za sobą wielką walizę i wróciła pomóc siostrze, która wprawdzie coraz lepiej radziła sobie o kulach, ale jednak poruszanie się na śliskim, wypastowanym do połysku parkiecie nie zaliczało się do łatwych zadań dla wciąż jeszcze osłabionej dziewczynki.

– Myślisz, że pójdziemy do komunii w białych sukienkach? – zapytała przejęta Ilonka, gdy na chwilę zostały same.

– A jak? Do komunii musi być biała sukienka, świeca i wianek. To obowiązkowe – zapewniła Dziunia

z mocą. Chciała jeszcze coś dodać, ale ciotka zawołała je na obiad. Głodne dzieci ochoczo złapały za łyżki.

– Chwileczkę! Nie tak prędko, moje drogie – ciotka napomniwała surowo i złożyła dłonie. – Najpierw modlitwa. Pobłogosław, Panie Boże, nas, pobłogosław ten posiłek, tych, którzy go przygotowali, i naucz nas dzielić się chlebem i miłością ze wszystkimi. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Nigdy nie przepadały za flaczkami, ale były tak głodne, że bez grymaszenia wymiotły talerze do czys-
ta. Rzecz jasna, ku zadowoleniu ciotki, która mylnie to interpretując, obiecała przyrządzać je częściej.

Jeżeli dziewczynki liczyły, że ich nowe życie choć trochę będzie przypominało poprzednie, były w wielkim błędzie. Pomijając szok związany z wypadkiem i śmiercią rodziców, pobytem w rodzinie zastępczej oraz przeprowadzką na wieś, ich życie u boku zdevociałej ciotki, wbrew wcześniejszym nadziejom, nie zapowiadało się różowo.

Marzenie o paradowaniu w białych sukienkach wyparowało szybciej, niż się pojawiło. Jak wszystkie dziewczynki, także i one dwie marzyły, by tego dnia wyglądać jak królewna. Pięknie uczesana, w białych bucikach i długiej sukience. Jakże zazdrościły swoim koleżankom ze szkoły, gdy te, jedna przez drugą,

przechwalały się drogimi prezentami i zebranymi pieniędzmi.

Nic z tego. Szybko się okazało, że ich praktyczna ciotka uznała długie sukienki za zbędny wydatek.

– Wystarczy wam galowy strój. I może wianki. Gromnice mam w serwantce. I tak zrobimy to rano w jakiś dzień powszedni, żeby nikt we wsi się nie dowiedział. Bo to taki wstyd. – Ciotka rozwiała złudzenia i po raz setny odpytała z formułki do pierwszej spowiedzi, po czym zagoniła Ilonkę do wycierania kurzu.

Dziunia z niecierpliwością wyczekiwała zdjęcia gipsu z nogi. Marzyła, by iść wreszcie do szkoły i poznać rówieśników. Była pewna, że każdy z miejsca się zorientuje, kim jest – dziecięcą gwiazdą z telewizji. Miała nadzieję, że to pomoże jej zaistnieć w środowisku, ale tak się nie stało. Niestety we wsi nikt nie miał telewizora, a ponadto szeroka szpecąca blizna na czole w pierwszym momencie zniechęciła dzieci do zawierania znajomości z tą nową z miasta. Marzyła, by powrócić do telewizji, ale to było niewykonalne. Ciotka natychmiast postawiła kategoryczne weto.

– A kto by cię tam woził? Taki kawał? Też coś! A w ogóle ten wielki świat to tylko zepsucie i rozpusta! – grzmiała. – Nie wiem, jak wasza matka mogła na to pozwolić. Tu na szczęście nie ma żadnej

telewizji i nawet do miasta daleko, a jeśli bardzo chcesz, możesz śpiewać w kościelnym chórze. O! To doskonała myśl! – Ciotka samej sobie pogratulowała pomysłu. – Obie możecie.

Niestety, w przeciwieństwie do siostry obdarzonej anielskim głosem, Ilonka beczała jak ranny baran. Absolutnie pozbawiona słuchu i wyczucia rytmu kompletnie nie nadawała się ani do śpiewu, ani do tańca.

Od zawsze miała powody, by czuć się gorsza. Dziunia, smukła i zgrabna, ślicznie wyglądała w kolorowych ciuszkach. Ilonka nieraz marzyła, by siostra z czegoś szybko wyrosła, ale nigdy nie udało jej się zmieścić w za ciasne rzeczy. Tak też było i teraz, kiedy obie wyraźnie urosły. Ich ojciec, zważywszy na partyjne koneksje, miewał różne dojścia do rzeczy będących dla innych nie do kupienia i mógł zapewnić rodzinie lepsze ubrania niż te, które zdołał zdobyć przeciętny Polak. Ciotka, mimo że dopuszczona do kościelnych darów w pierwszej kolejności, nie widziała takiej potrzeby. Gustowała w beżach, szarościach i brązach i tak też ubierała dziewczynki. O ile Dziuni po zagojeniu ran i zapuszczeniu dłuższej, zasłaniającej czoło grzywki całkiem dobrze było w tych mało twarzowych rzeczach, o tyle będąca przy kości przysadzista siostra wyglądała w nich jeszcze gorzej niż to możliwe. W szkole także miała zerową popularność. Otwarcie

mówiono o niej, że jest gruba, brzydka i ma pryszczę. Nikt nie mógł uwierzyć, że jest rodzoną siostrą rozkwitającej szczupłej blondynki. Do tego wszyscy jak ognia bali się ciotki Marii i na wszelki wypadek woleli trzymać się z dala od nieciekawej dziewczynki. Inaczej rzecz się miała z Dziunią, która, pomijając początki bytności w szkole, doskonale sobie poradziła w nowym towarzystwie. Po pierwsze posiadała wrodzony dar do wszelkich manipulacji, a po drugie wygrywała urodą. W jej przypadku sroga ciotka nie stanowiła przeszkody. Rzecz jasna, dziewczynka wykorzystała swoją telewizyjną karierę i mimo słabego dostępu miejscowych do mediów, szybko uświadomiła wszystkich, z kim mają do czynienia. Nie trzeba było długo czekać, aż zaczęła rozdawać autografy i stała się najpopularniejsza w klasie. To oczywiście bardzo zdenerwowało ciotkę. W imię nauki skromności i pokory zaczęła stosować coraz wymyślniejsze kary z klęceniem na gołej podłodze włącznie, tylko że z biegiem lat Dziunia zaczęła się coraz bardziej buntować, aż w końcu w wieku siedemnastu lat stanowczo postawiła się despotycznej ciotce.

– Będziesz się smażyć w piekle, ty krnąbrna gówniaro! – ciotka aż kipiała gniewem.

– Najpewniej obok ciebie, tylko że ty trafisz tam pierwsza i będziesz smażyć się dłużej.

– Jak śmiesz?! Za to wszystko, co dla was zrobiłam! Jak was wychowałam! Ty niewdzięcznico! Spójrz choćby na Ilonę! Uczy się najlepiej w klasie, jest grzeczna i wie, gdzie jej miejsce. Powinnaś brać z niej przykład!

Na dźwięk tych mimowolnie usłyszanych słów ucząca się w sypialni Ilona osłupiała. Dla pewności uszczypnęła się, by sprawdzić, że nie śni. Upewniwszy się, że to nie omamy, z wrażenia praktycznie przestała oddychać, bo właśnie stała się rzecz niebywała. Po raz pierwszy w jej piętnastoletnim życiu ktoś ją pochwalił. Po raz pierwszy była w czymś lepsza od siostry, której zawsze wielu rzeczy zazdrościła, ale kochała ją tak bardzo, że byłaby w stanie poświęcić dla niej wszystko. Nagle świat wokół niej pojaśniał. Nawet ponura sypialnia stała się jakby ładniejsza, a dźwięk koszarnej sygnaturki wygrywanej co godzina przez zegar na kościelnej wieży nagle zabrzmiał niczym najpiękniejsza muzyka. Ilona nie pamiętała, kiedy ostatnio poczuła coś podobnego. Zachwycona cudownym uczuciem uznała, że chyba właśnie tak wygląda szczęście.

– Podła stara wiedźma! – Dziunia wściekła wparowała do pokoju. Zawsze była skłonna, by się buntować, gdy coś szło nie po jej myśli. – Co ja jej zrobiłam, że tak mnie nienawidzi?

– Nie przesadzaj! W końcu dała nam dom. Przygarnęła nas.

– I przy okazji spieprzyła mi najlepsze lata. Myśle, że byłoby lepiej, gdyby adoptował nas wtedy ktoś obcy. Każdy byłby lepszy od niej.

– Skąd możesz wiedzieć? W sumie nie jest aż tak źle.

– Ty nigdy nie miałaś wysokich aspiracji. Dlatego tak łatwo tobą sterować, bo jesteś cholernie naiwna i łatwowierna. Wszystko bierzesz za dobrą monetę. Nawet gdy ci w twarz pluja, mówisz, że to deszcz pada. Za dobre słowo wlaźłabyś człowiekowi do dupy. Taki zahukany, durny mózgowiec.

– Przestań! – Ilona miała płacz na końcu nosa, i to wcale nie dlatego, że siostra jej dokuczyła. Najbardziej ją zabolalo, że właśnie zdeptała najpiękniejszą chwilę jej życia. Cudowny nastrój wyparował w jednej chwili.

– Kurwa, jak ja mam dość tych jej zdrowasiek i rorat! Dobrze, że do osiemnastki już niedługo. Wypieprzę stąd tak szybko, że aż się za mną zakurzy. Zobaczcie! Jeszcze się w życiu dorobię. Znajdę bogatego faceta. Naprawdę bogatego i zrobię z tego użytek.

– Przecież mówiłaś, że gdzieś masz chłopaków. – Ilonę zawsze dziwiło, że siostra dotychczas nie wybrała nikogo z nieodłącznej grupki włóczących się za

nią i ślepo wpatrzonych wiernych adoratorów. Sama dałaby się pokroić, by zainteresował się nią choćby jeden, nawet najmniej atrakcyjny, ale nic takiego się nie wydarzyło.

– Bo mam. Głęboko w dupie ich mam. Bardzo głęboko. Każdy z tych żalosnych wsiowych ciołków tylko patrzy, żeby mnie przelecieć. A figa! Nienawidzę ich wszystkich. Nie dla psa kiełbasa! – warknęła i jednym ruchem zdjęła z warkocza gumkę i rozpuściła na plecach pelerynę złotych włosów.

Dziunia, wbrew przewidywaniom, wcale nie wyrosła na powalającą piękność, niemniej wciąż była bardzo ładną i zgrabną dziewczyną. Dla młodszej siostry okres dojrzewania był jeszcze mniej łaskawy. Grube dotychczas rysy stały się znacznie bardziej toporne, a nieproporcjonalnie wielki biust sprawił, że zaczęła wyglądać na grubszą niż w rzeczywistości. Przetłuszczające się włosy i młodzieńczy trądzik już tylko dopełniły całości nieszczęsnego wizerunku. Wiedziała, że nigdy nie dorośnie innym dziewczynom do pięt. Jedynym, w czym mogła się wybić ponad przeciętność, była nauka. Nie dla niej były randki i prywatki, na które zresztą nikt jej nie zapraszał. A tak marzyła, by choć raz któryś z rówieśników ją zauważył. Gdy kilka tygodni wcześniej nowy kolega z klasy podszedł do niej na przerwie i zapytał, czy

przyjdzie do niego na urodziny, omal nie zemdlą z wrażenia. Z emocji zapomniła języka w gębie i zdumiona przyjęła zaproszenie. Antek chodził do ich klasy od niedawna. Nie mogła uwierzyć, że jej najskrytsze marzenie właśnie się spełnia. Pojechała nawet do miasta, by w antykwariacie wyszperać dla kolegi jakąś ciekawą książkę, ale już następnego dnia jej radość zamieniła się początkowo w rozczarowanie, a gdy później poznała prawdziwe przyczyny jego działania, w rozpacz. Antek poinformował ją o odwołaniu prywatki, co przyjęła ze smutkiem, ale gdy przypadkiem okazało się, że to kłamstwo, poczuła się, jakby ktoś uderzył ją w twarz.

– To ty w domu? Czemu nie na imprezie u tego nowego? – zapytała Dziunia zdziwiona, że zastała siostrę w domu. – Spanikowałaś?

– Nie. Antek odwołał prywatkę. Ktoś mu zachorował czy coś...

– Coś ty? To chyba nieprawda. Gdzie on mieszka? Czy aby nie za mleczarnią?

– Zgadza się. Za mleczarnią, pod lasem. Dlaczego pytasz?

– Bo przed chwilą widziałam, jak cztery laski z twojej klasy, odstawione jak stróż w Boże Ciało, szły z prezentami w tamtą stronę.

– Nie wierzę ci!

– Jak sobie chcesz. – Dziunia wzruszyła ramionami. – Mówię prawdę. Koleś zrobił cię w konia i tyle.

Ilona wybiegła z domu, ale po chwili zwolniła. Nadwaga szybko dała o sobie znać. Zdyszana i bez tchu dotarła do leśnej drogi. Tędy szło się dłużej, ale pod osłoną drzew mogła niezauważona podejść pod samo ogrodzenie. Już z oddali usłyszała głośną muzykę i śmiechy. Jej siostra nie kłamała. Urodzinowa prywatka trwała w najlepsze. By się upewnić, podeszła jeszcze bliżej.

Ilona już dawno przywykła do myśli, że z niewiadomych przyczyn los poskąpił jej wielu rzeczy, i wiedziała, że jeśli nie stanie się jakiś cud, już zawsze będzie się czuła człowiekiem gorszego gatunku. Wszystko jednak, co znosiła dotychczas, było niczym w porównaniu z tym, jak poczuła się, gdy dotarło do niej, jak bardzo Antek z niej zadrwił. Łzy nabiegły jej do oczu. Nagle coś w niej pękło. Ze zwieszonymi ramionami, noga za nogą powlekła się w stronę domu ciotki. Było jej wszystko jedno, czy ktoś ją zauważy, więc minęła furtkę i wybrała zwykłą drogę.

– Mówiłam?

Zignorowała pytanie siostry i zdziwione spojrzenie ciotki.

Nie zdawała sobie sprawy, że człowiek ma w sobie tyle łez. Długo płakała, zanim ich zabrakło.

Rano, jeszcze przed budzikiem, obudziły ją promienie słońca wpadające spomiędzy niestarannie zaciągniętych zasłon. Ostre światło padało dokładnie na jej twarz. Machnęła ręką, jakby chciała odgonić natrętą muchę, i mruknęła niezadowolona, że coś przerwało jej miły sen. Właśnie weszła na łazienkową wagę, która wskazała nieosiągalny wynik pięćdziesięciu pięciu kilogramów. Ilona przeciągnęła się na całą długość i przy przewracaniu na bok boleśnie przygniotła łokciem okazałą pierś. Ból sprawił, że sen zniknął, a wspomnienie poprzedniego dnia wróciło z całą mocą. Potarła spuchnięte powieki i niechętnie usiadła na łóżku. Odbicie w lustrze na starej toalecie przeraziło ją samą. Omal nie krzyknęła na widok swojej twarzy. Oczy wyglądały, jakby należały do żółwia, a nos mógłby wziąć udział w rywalizacji na najbardziej czerwony kinol świata. Nawet ciotka zauważyła jej arcynieciekawą kondycję.

– Ilonko, może jednak zostaniesz dziś w domu?

– Miałabym nie pójść na sumę? – Dziewczyna zdębiała. Od kiedy sięgała pamięcią, jedynie ciężka choroba usprawiedliwiała opuszczenie głównej mszy niedzielnej, a że Ilona nie chorowała, coś takiego jeszcze nigdy nie miało miejsca.

– Wyglądasz naprawdę źle. Nie chciałabym, żeby ktoś sobie pomyślał coś złego. We wsi plotki potrafią wziąć się nie wiadomo skąd. Po co ludziom dawać pole do domysłów?

– No tak... – Ilona westchnęła. Niecodzienna propozycja wcale nie wynikała z troski o jej samopoczucie. Dla ciotki najbardziej liczył się nieskazitelny wizerunek rodziny.

– Ale nie myśl sobie, że ci się upiecze. W przyszłym tygodniu pójdziesz dwa razy. W sobotę i w niedzielę.

Nie było sensu tłumaczyć, że jeśli się uczestniczy we mszy świętej w sobotę, to w niedzielę nie trzeba już iść do kościoła.

Korzystając z chwili samotności, postanowiła spróbować zrobić coś ze swoją twarzą. Nie żeby liczyła na jakiś upiększający cud, bo z tym dała sobie spokój już dawno temu, ale w poniedziałek miano ogłosić w szkole, kto stanie się laureatem stypendium ufundowanego przez wójta. Jako jedyna w województwie finalistka olimpiady matematycznej liczyła, że zostanie przyznane właśnie jej. Miała nadzieję, że do poniedziałku opuchlizna zniknie. Zrobiła sobie okłady z torebek po parzonej herbacie, a na twarz nałożyła plastry surowego ogórka.

– Ciociu? Masz może jakieś przecieki? – nieśmiało zapytała przy niedzielnej kolacji. – Wikary czegoś nie wie? Bardzo się denerwuję przed jutrem.

– Niestety. Jakby wiedział, powiedziałby mi. – Ciotka się napuszyła. – Ufa mi.

– Boję się, że stypendium otrzyma ktoś inny.

– Dziecko, co ma być, jeden Pan Bóg wie. Módl się i zdaj na jego wyrok niezbadany.

Na szczęście saszetki herbaty oraz dodatkowy okład z buchniętej z zamrażalnika zamrożonej brukselki jeszcze przed wieczorem zdołały doprowadzić do ładu spuchnięte oczy. Gorzej rzecz się miała z otartym nosem, ale puder należący do Dziuni odrobinę zamaskował buraczkowy odcień skóry. Względnie ogarnięta, spodziewając się, że na szkolnej akademii zostanie wywołana przed szereg, dwukrotnie wyprasowała przechodzoną białą bluzkę.

Dyrektor szkoły, jednocześnie uczący matematyki, zrobił wszystko, by pomóc zahukanej dziewczynie. Jego zdaniem była wybitnie uzdolniona, a jej analityczny umysł i niebywała pamięć dawały obiecujące rokowania na przyszłość. W całej jego karierze nauczycielskiej do szkoły nie uczęszczało zbyt wielu tak zdolnych uczniów, a obecnie właśnie Ilona mogła się ubiegać o najważniejszą nagrodę. Sam osobiście dopilnował wójta, by ten przyznał stypendium

naukowe właśnie jej. Do tego sam, na własną rękę i nie pytając nikogo o zdanie, załatwił, by od września dziewczyna mogła uczęszczać do najlepszego liceum w Warszawie. To miała być niespodzianka. Dyrektor w Batorym był jego dobrym znajomym i chętnie wziął pod uwagę jego rekomendację. Oceny Ilony oraz finał olimpiady matematycznej mówiły same za siebie. Dziewczyna otrzymała zatem gwarancję dostania się bez egzaminu do najlepszego ogólniaka, przyznano jej ponadto coroczne stypendium ufundowane przez wójta dla najlepszego ucznia w gminie. Kwota bez problemu miała zapewnić zakwaterowanie w internacie i utrzymanie w stolicy. Dyrektor sam pogratulował sobie dobrze załatwionej sprawy.

– Jesteś pewien, że należy się właśnie jej? – zapytała żona w czasie podwieczorku.

– Tak. Bez wątpienia. W tej dziurze niczego nie osiągnie. A że dotąd życie nie obchodziło się z nią łagodnie, to się jej należy.

– A nie mogłeś tymi nagrodami obdzielić dwójki dzieci? Syn Kamińskich też świetnie się uczy.

– Ale on nie jest sierotą i nie mieszka u stukniętej katechetki! – Mężczyzna się roześmiał. – Już za samo to coś się tej dziewczynie od życia należy. Bozia poskapiła urody, ale za to dała rozum. A to taka transakcja wiązana. Bez dobrego liceum nie wybije

się wyżej, a bez pieniędzy nie będzie jej stać na wyjazd stąd. Więc albo wszystko, albo nic.

– Słyszałam gdzieś, że ich rodzice wcale biedni nie byli.

– I owszem. Rozmawiałem o tym kiedyś z Marią. Ich ojciec był partyjnie mocno ustosunkowany, więc żyli na koszt partii. Chociaż mieszkanie mieli piękne, ale co z tego, skoro lokatorskie? Auto po wypadku poszło do kasacji, a odszkodowanie, podobnie jak ich oszczędności z banku, Maria przeznaczyła na utrzymanie dziewczynek przez te wszystkie lata.

– No tak. Muszę przyznać ci rację, kochanie. Jeśli teraz dziewczyna dostałaby tylko pieniądze, pewnie ciotka położyłaby na nich łapę i nic by z tego nie wyszło – powiedziała i pocałowała męża.

– Dokładnie. To jej jedyna szansa, by się zawczasu stąd wyrwać. Pomijając dewocję Marii, starsza siostra to też niezła cwaniara z zadatkami na rasową modliszkę. Jeśli jest choćby w połowie taka, jak przypuszczam, nie chciałbym kiedykolwiek wejść jej w drogę. Myślę, że ten wyjazd to najlepsze, co Ilonę dotychczas mogło spotkać.

W oczekiwaniu na godzinę rozpoczęcia akademii Ilona na niczym nie dała rady się skupić. Gdyby faktycznie przyznano jej nagrodę pieniężną od wójta, mogłaby odłożyć sobie kasę w banku, by spokojnie

procentowała do czasu rozpoczęcia studiów. Dużo o tym rozmyślała. Wiedziała, że ciotka jej nie pomoże, a studia, chociaż darmowe, wymagały przecież środków. Najbliżej byłoby jej do Lublina, ale i tak odległość była zbyt duża na codzienne dojazdy. A na nie też trzeba było zapewnić sobie fundusze. Już wcześniej wpadła na pomysł, że chodząc do miejscowego liceum, będzie dawać dzieciakom korepetycje z matematyki i fizyki, i odłoży trochę grosza na studia. Później, już w Lublinie, zamierzała zarabiać w podobny sposób.

Tak, Ilona miała już dokładny plan na najbliższe cztery lata, ale nie spodziewała się tego, że tak szybko ulegnie on zmianie. Nawet nie śmiała myśleć o tym, że już po zbliżających się wakacjach będzie mogła wrócić do Warszawy. Obie siostry od śmierci rodziców bywały tam jedynie z okazji Święta Zmarłych.

– Serdecznie gratuluję! Także w imieniu wójta naszej gminy pana Jana Zawistowskiego oraz Zdzisława Madeja, dyrektora Drugiego Liceum Ogólnokształcącego imienia Stefana Batorego w Warszawie... – Dyrektor energicznie potrząsnął dłonią osłupiałej dziewczyny.

Ilona nagle poczuła, jakby świat wokół niej zawirował. Zupełnie jakby ktoś zamknął ją w wielkiej bańce po brzegi wypełnionej szczęściem i odizolował

od reszty świata. Kompletnie nie słyszała dalszych słów dyrektora. Ona miałaby się uczyć w tym słynnym Batorym?! Ona?!

Nie była pewna, czy w oszołomieniu w ogóle wykrztusiła z siebie choćby „dziękuję”, ale na pewno zapamiętała rzęsiste brawa oraz salwę śmiechu, gdy schylając się po wypuszczony z rąk dyplom, poczuła, jak opięta do granic spódnica z trzaskiem pęka jej na pupie. W sekundzie oblała się pąsem, a audytorium aż zatrzęsało się od śmiechu.

– Masz! Szybko! Weź moją marynarkę! – Antek wyrósł obok niej jak spod ziemi i zawiązał rękawy wokół jej szerokiej talii. Na szczęście były wystarczająco długie, choć niewiele brakowało.

– Antek! – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. Emocje były tak silne, a on zareagował tak szybko, że nie zdążyła się rozplakać.

– Chodźmy stąd! – Nie dając jej dojść do słowa, wziął ją za rękę i prawie siłą wyprowadził na zewnątrz.

– Dziękuję... – powiedziała, gdy wyszli poza teren szkoły.

– Daj spokój. Byłem ci to winien.

– Winien? W jakim sensie? – Ilona na chwilę zapomniała o wstydzie.

– Przepraszam cię za ostatnią sobotę. To nie tak miało wyglądać. Ja naprawdę nie chciałem zrobić ci

przykrości – powiedział chłopak i obrócił Ilonę twarzą do siebie.

– Ale zrobiłeś. – Dziewczyna dzielnie spojrzała mu w oczy.

– Wiem. Dasz się zaprosić do cukierni na ciacho? Chciałbym z tobą pogadać. Wszystko wyjaśnię.

– Do cukierni? Zaprosić? – Ilona zareagowała bezbrzeżnym zdumieniem. Jeszcze nigdy nikt nie zaprosił jej na ciacho, a już tym bardziej żaden chłopak.

– Tak, ale może przedtem będziesz chciała zmienić spódnicę! – Antek parsknął głośnym śmiechem.

– Tak... – Ilona uśmiechnęła się z wdzięcznością i ponownie tego dnia oblała się pąsem.

– Ty nie w szkole? – Ciotka zdziwiła się, widząc ją w domu. – Coś się stało?

– Tak, spódnica strzeliła mi na szwie. Muszę się przebrać.

– Coś jeszcze?

– Same dobre wieści, ale na razie śpieszę się do szkoły – skłamała gładko.

Pierwsze w życiu wagary, w dodatku w towarzystwie Antka, spodobały się Ilonie. Bez poczucia winy poszła z nim do cukierni, w nosie mając, że ktoś zauważy jej nieusprawiedliwioną nieobecność na ostatnich lekcjach.

– Wygląda na to, że znów zrobiłam z siebie pośmiewisko, ale wiesz co?

– Nie – odparł Antek znad wuzetki.

– Coś we mnie pękło. Mam to gdzieś! A o czym chciałeś ze mną porozmawiać?

– Chciałem cię przeprosić za sobotę. Naprawdę tego nie planowałem. Jeszcze dobrze nie znam tu-tejszych relacji – kto, z kim i dlaczego. Zwyczajnie dałem się wpuścić w maliny. Serio chciałem, żebyś przyszła na imprezę, ale dziewczyny wprowadziły mnie w błąd. Gdy się tylko dowiedziały, że cię zaprosiłem, powiedziały, że w takim razie nikt z klasy nie przyjdzie. Wręcz zażądały ode mnie, żebym wycofał się z zaproszenia.

– Ale uległeś. Trudno. Jestem przyzwyczajona, że się mnie pomija.

– Pomija? One powiedziały, że nie cierpisz takich spędów, a jeśli już ktoś cię zaprosi, od razu rozsiewasz plotki o tym, co się działo na imprezie. Myślałem, że się nie dowiesz. Że się uda. Ale gdy cię zobaczyłem przed moim domem, jak płaczesz...

– Ale że ja plotkuję? A niby z kim? – Ilona na chwilę przestała jeść. – Ja jeszcze nigdy nie byłam na żadnej prywatce. Nikt mnie nie zaprasza. I nikt ze mną nie gada.

– Serio?

– A tak się cieszyłam. Nawet kupiłam ci prezent. – Ilona sięgnęła do torby po stare wydanie *Winnetou*. – Proszę. To moje podziękowanie za dzisiaj. W moim wypadku paradowanie z majtkami na wierzchu to cyrk na całą gminę. Zareagowałeś błyskawicznie.

– Wiesz... – Chłopak wziął do ręki pięknie oprowione wydanie. – Jesteś warta więcej niż całe stado tych głupich lasek. Gratuluję ci. Zazdroszczę ci tego Batorego i chcę, żebyś wiedziała, jak cholernie mi głupio. Przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy, jaką zrobiłem ci przykrość.

Antek odsunął szklankę soku, żeby jej nie przewrócić, i nachyliwszy się nad stolikiem, pocałował Ilonę w pulchny policzek.

– Przestań! – Drgnęła zaskoczona.

– Dlaczego? – zapytał Antek z figlarnym uśmiechem.

– Bo... bo... bo jestem gruba! – palnęła pierwsze, co jej przyszło do głowy.

– To schudnij. W czym problem?

Przed wyjazdem Ilony do Warszawy ciotka wpadła w panikę. Wcale nie dlatego, że podopieczna wyfruwa z gniazda. Dziewczyna przez wakacje schudła blisko

dwadzieścia kilogramów i żadne z ubrań, jakie miała, nie nadawało się do noszenia. Z bielizną włącznie. Niestety druga połowa lat osiemdziesiątych nie sprzyjała robieniu zakupów. Tymczasem Ilona wraz z utratą wagi nieco zyskała na pewności siebie. Codzienny jogging i rezygnacja ze słodczy przyniosły efekty, które zaskoczyły ją samą. Nie spodziewała się, że to takie łatwe. Wystarczyło po prostu chcieć, zacząć i wykazać się odrobiną konsekwencji. Choć do upragnionego celu było jeszcze daleko, już poczuła się dużo lepiej i pewniej. Cudowne uczucie lekkości upajało. Co dnia kończyła swój marszobieg z coraz mniejszą zadyszką i liczyła, że w stolicy znajdzie jakiś park, gdzie mogłaby kontynuować swoją aktywność. Z szerokim uśmiechem odkładała na osobny stosik spadające z niej ubrania. Różnica w rozmiarach była już tak duża, że krawcowa nie podjęła się przeróbek.

Ilona miała zamiar uzupełnić garderobę na słynnym warszawskim bazarze Różyckiego, ale ciotce nie mieściło się w głowie, by puścić ją samą na zakupy.

– Ciociu, ja naprawdę jestem już duża.

– Ale nie na tyle, by samodzielnie zadbać o odpowiednią odzież!

– Nie martw się ciociu. Nie kupię niczego niestosownego.

– Mam nadzieję. Żebyś mi tylko w tym mieście wstydu nie przyniosła!

– Ciociu, jeśli w parafii nie ma niczego z darów, poradzę sobie sama. Skoro jestem na tyle odpowiedzialna, by jechać do Warszawy, to i z zakupami dam sobie radę.

Dzień przed wyjazdem Ilona z emocji dostała biegunki. Walizka z jej niewielkim dobytkiem stała już przyszykowana w przedpokoju. W stolicy czekało na nią łóżko w internacie oraz miejsce w klasie o profilu matematyczno-fizycznym. Proboszcz nie chciał być gorszy od wójta i dyrektora, zatem ofiarował Ilonie komplet nowiutkich podręczników do pierwszej klasy, które dzień wcześniej nadała pocztą na adres internatu. Autobus do Warszawy odjeżdżał o dziewiątej rano, więc w obawie, że zaśpi, nastawiła aż trzy budziki. O świcie obudziło ją coś dziwnego. Nie nawykła spać w jednym łóżku z kimkolwiek, więc ze zdziwieniem ujrzała swoją siostrę mocno przytuloną do jej boku.

– Co tu robisz? – zapytała szeptem.

– Żegnam się z tobą. Chyba będę tęsknić.

– Serio?

– A co w tym dziwnego? – mruknęła zaspana. – Jesteś moją rodziną i kocham cię.

Wzruszona Ilona nie zmrużyła już oka. Dziwnia nigdy nie mówiła, że ją kocha. Tymczasem na

przystanku żegnała siostrę ze łzami w oczach. Ciotka tuż przed wyjazdem wcisnęła Ilonie do torby różaniec i modlitewnik i zrobiła nad jej głową znak krzyża.

Zapewne gdyby zrobić przegląd polskich szkół, do większości z nich uczęszczał jakiś Łysy. Tak też było i w Batorym. Pierwszego dnia na długiej przerwie Ilona ujrzała go. Niespecjalnie wysoki, ale dobrze zbudowany, wyróżniał się z tłumu uczniów bujną czupryną prawie białych włosów. Niespotykany odcień sprawiał, że nie sposób było nie zauważyć chłopaka i przejść obok niego obojętnie.

– O matko, kto to? – Ilona zapytała siedzącej obok koleżanki.

– Nie wiesz? Przecież to Łysy. Każdy go zna. A co? W oko ci wpadł?

– A tobie nie?

Chłopak, najwyraźniej świadom swojej popularności, brylował w towarzystwie. Ze swobodą witał się z kumplami i z uśmiechem obcmokiwał kręcące się wokół niego dziewczyny. Oczywiście te najładniejsze i najzgrabniejsze. Innych zdawał się nie zauważać. Jak na dłoni było widać, kto zalicza się do szkolnej elity.

Wraz z dzwonkiem Ilona z ciężkim westchnieniem wróciła do klasy. Dołączenie do towarzystwa było marzeniem ściętej głowy. Niestety już wpadła po same uszy. Od pierwszego wejrzenia zakochała się w Łysym. Cóż z tego, że nie zamieniła z nim ani słowa. To było zupełnie nieistotne. Widok atrakcyjnego chłopaka nie znikał jej sprzed oczu nawet na chwilę. Zasnęła z myślą o nim i z jego obrazem pod powiekami się budziła. Myślała, że to beznadziejne uczucie szybko minie, ale pod koniec tygodnia miała już dokładnie rozpracowany jego plan lekcji z numerami sal lekcyjnych włącznie. To pozwalało jej w taki sposób lawirować podczas przerw, by jak najczęściej, niby przypadkiem, się z nim minąć. Znała wprawdzie swoje miejsce w szeregu i wiedziała, że na pewne rzeczy po prostu nie zasługuje. Nikt jej jednak nie zabronił marzyć, a uczucie, które ją przepełniało, było przyjemne. Ilona zazwyczaj stroniła od nowych znajomości. Uczniowie z jej klasy kompletnie jej nie interesowali, a gdy zauważyli, że uczy się najlepiej i podnosi poprzeczkę, łotka kujona przylgnęła do niej na dobre. Tylko jej imienniczka z tej samej ławki traktowała ją miło.

– No! Ilona! Mówi się! – Koleżanka szturchnęła ją łokciem. – Tu Ziemia!

– Co? – Zamyślona nie usłyszała jej słów.

- No, co z tobą? Zakochałaś się czy co?
- A to aż tak widać? – Ilona nagle poczuła potrzebę zwierzenia się.
- Jasne. – Tamta wydeła usta. – Łysy?
- Tak... – szepnęła Ilona i spaliła buraka.
- No to pięknie. Nieźle wpadłaś. On ma właśnie zajawkę na klasową blondi. Wiesz, tę modelkę, Baśkę. Trafiła kosa na kamień. Ona podobno jest nie do zdobycia, a przy tym franca jakich mało.
- Skąd tyle wiesz?
- Moja kuzynka chodzi z nimi do klasy. To i wie. Dasz spisać matkę? Zapomniałam odrobić.

Wiadomości z frontu nie wyglądały wcale dobrze, ale przynajmniej na tyle pocieszająco, że obiekt jej westchnień nie miał dziewczyny na stałe. To dawało większe pole do miłosnych mrzonek. Fakt, szansa była prawie żadna, choćby na samą rozmowę, a już tym bardziej na odwzajemnienie przez blondwłosego adonisa jej żarliwego uczucia. Z miłości Ilona niemal zapomniała o jedzeniu, co dość szybko zaowocowało dalszym spadkiem wagi. Wskaźnik wreszcie przekroczył granicę siedemdziesięciu kilogramów i choć Ilona nadal była najgrubsza w klasie, odchudzanie na dobre weszło jej w nawyk. Podobnie jak codzienny jogging. Gdy się tylko dowiedziała, gdzie mieszka obiekt jej westchnień i że też biega, szybko zmieniła

miejsce codziennych przebieżek na park, w którym miała szansę go spotkać.

– Cześć! Mam wrażenie, że gdzieś już cię widziałem?

Nogi ugięły się pod nią, gdy usłyszała za plecami jego głos. Była w parku dopiero trzeci raz. Nie myślała, że jej podstęp zadziała tak szybko.

– Chodzimy do jednej budy, zgadza się?

– Tak – powiedziała wyjątkowo spokojnie, rada, że zaczął ją, jeszcze zanim rozpoczęła bieg i zdążyła się spocić.

– Też biegam i pomyślałem, że w towarzystwie byłoby fajniej.

– Pewnie! Ty jesteś Łysy, tak?

– A jak inaczej. Skąd jesteś? – zapytał chłopak i ruszył truchtem.

Z kondycją Ilony nie było tak dobrze, by mogła swobodnie rozmawiać podczas biegania. Ledwie cedziła słowa. Mimo wysiłków nie dała rady nadążyć za towarzyszem, ale też nie chciała się skompromitować i stracić szansy na dalszy ciąg pogawędki.

– Nie dam rady! Zaraz ducha wyzionę! – Zdyszana zatrzymała się obok ławki. – Muszę odsapnąć, nie chcę cię spowalniać.

– To ja oblecę jedno okrążenie, a potem pójdziemy do cukierni na kawę. Pasuje? – Łysy puścił oczko

i zanim zdołała zareagować, biegiem ruszył przed siebie.

Ilona zdumiona tym, co się wydarzyło, podziękowała Bogu za tę chwilę samotności, kiedy mogła pozbierać myśli. O ile to możliwe, miała wrażenie, że zakochuje się jeszcze bardziej. Gdy wieczorem kładła się spać, poczuła nieznane jej dotąd pulsowanie w podbrzuszu. Korzystając z nieobecności współlokatorki, która pojechała do domu na weekend, Ilona odrzuciła kołdrę, zdjęła piżamę i stanęła przed zmatowiałym lustrem. Wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby Łysy właśnie teraz wszedł do pokoju i zastał ją całkiem nagą. Ilona, tuląc poduszkę, wsunęła palce między uda, by dotrzeć do miejsca, w którym skumulowało się nieznośne uczucie. Jęknęła zaskoczona, na myśl o chłopaku doznanie stało się jeszcze silniejsze. Zwilgotniała momentalnie. Chwilę później niemal krzyknęła, gdy wstrząsnął nią gwałtowny spazm.

– Tylko proszę, nie odmawiaj – kusila Baśka, prezentując w szerokim uśmiechu równiusienkie białe zęby. – Łysy mówi, że jesteś fajna, i zakomunikował, że nie przyjdzie na moją osiemnastkę, jeśli cię nie zaproszę.

Ilona dobrze pamiętała nieszczęsne urodziny Antka i to, jak z niej wtedy zadrwiono. Teraz nie mogła się wyzbyć uczucia, że znów coś jest nie tak, ale pokusa, by wreszcie zaistnieć w towarzyskiej śmietance, była zbyt silna, żeby odmówić. Zwłaszcza że nie miała powodów do obaw, a w ostatnich tygodniach jej marzenia nareszcie zaczęły się spełniać. Już kilka razy udało jej się widzieć z Łysym na osobności. Dwukrotnie odprowadził ją do internatu, a minionego dnia na pożegnanie lekko pocałował ją w usta. Ilona już dawno poddała się uczuciu. Obecność Łysego i jego wrodzony urok działały na nią jak narkotyk. I to nieustanne pożądanie, które czuła nawet na samą myśl o nim. A że myślała o nim bez przerwy, w toalecie bywała częstym gościem. Wystarczała jej chwila, by zaznać chwilowej ulgi.

– Chętnie przyjdę. Dziękuję za zaproszenie.

– Super! W takim razie do soboty! Zobaczysz, będzie bosko. Moi starzy jadą na wesele do Gdańska. Cała chata nasza! – powiedziała Baśka i roześmiała się perliście.

Od kiedy zagościła w Warszawie, zdążyła się zorientować, że Sadyba to okolica, gdzie nie mieszka byle kto. Przed wojną było to osiedle kadry oficerskiej oraz urzędników wysokiego szczebla. Obecnie okazało, usytuowane wśród zieleni wille cieszyły się powodzeniem wśród zamożnej stołecznej inteligencji.

Ilona, nieco speszona, z bijącym sercem nacisnęła domofon. Miała nadzieję, że Łysy po nią przyjdzie i na imprezę wybiorą się razem, ale niestety nie dał rady, więc zaopatrzyła się na bazarze w zestaw zagranicznych kosmetyków i sama trafiła pod adres jubilatki. Była tak przejęta zaproszeniem, że przyszła jako pierwsza.

– Och! Ilonka, jak dobrze, że jesteś! – Baśka przywitała ją wylewnie. – Pomożesz mi, dobrze? Zupełnie poległam przy szykowaniu sałatki.

– W tym akurat jestem dobra – ucieszyła się Ilona i nawet się nie zorientowała, kiedy wylądowała w kuchni. Gospodyni tymczasem zrobiła im obu drinka i poszła przywitać kolejnych gości.

Nie dowierzając własnemu szczęściu, Ilona z radością zabrała się za siekanie cebuli i popijając cołą z wódką, wystukiwała obcasem rytm leżącej z głośników *La Bamby*. Nie nawykła do alkoholu, powoli sączyła drinka. W swoim życiu tylko raz piła mszalne wino, które Dziunia buchnęła ciotce Marii. Teraz, gdy jakimś cudem trafiła w absolutne centrum towarzyskich wydarzeń, wreszcie miała szansę zaistnieć w gronie najpopularniejszych osób w całym ogólniaku. W głowie zaszumiło jej lekko, a gdy nareszcie Łysy dotarł na miejsce, poczuła jeszcze większy przypływ endorfin. Po raz pierwszy w swoim szesnastoletnim

życiu poczuła się absolutnie szczęśliwa. Nie dość, że obiekt jej westchnień jakimś cudem zwrócił na nią uwagę, to jeszcze dostała towarzyskiej nobilitacji. Zaproszenie na imprezę do najpopularniejszej dziewczyny w szkole było wyróżnieniem, o jakim każdy marzył. Nawet jej wybredna siostra byłaby usatysfakcjonowana. A ona nie mogła się doczekać chwili, kiedy zadzwoni do Dziuni i opowie, jak spędziła sobotni wieczór. Była pewna, że siostra jej nie uwierzy.

Obiecała sobie, że będzie rozsądna, ale nie potrafiła odmówić, gdy Łysy przyszedł do niej z kolejnym drinkiem. W głowie czuła przyjemny szumek, więc myśląc, że po kolejnej dawce alkoholu poczuje się jeszcze fajniej, ochoczo pociągnęła ze szklanki.

– Chyba muszę wyjść na chwilę na zewnątrz. – Mimo wszystko odstawiła szklankę.

– No to chodźmy się przejść.

Łysy szarmancko zaproponował ramię i wyprowadził uszczęśliwioną Ilonę do ogrodu. Zbyt zaafektowaną, by mogła zauważyć wymieniane przez resztę dziewczyn znaczące spojrzenia. Hormony szczęścia dosłownie tętniły jej w żyłach, a gdy Łysy wreszcie ją pocałował, uznała, że chyba umarła i trafiła do raju. Spacer i chłodne powietrze dobrze jej zrobiły. Nigdy nie tańczyła, ale przecież nie mogła odmówić miłości swojego życia. Wypity alkohol dodał jej odwagi.

Czuła się lekka, piękna i zgrabna. Miała wrażenie, że jej ruchy stały się kuszące i kocie. W ciemnym pokoju, gdzie zrobiono miejsce do tańczenia, wszyscy podrygiwali rytmicznie, więc uznawszy, że to wcale nie takie trudne, chętnie dołączyła do reszty. Łysy ruszał się fantastycznie, aż miło było popatrzeć na jego gibkie ciało. Ilona, zachęcona jego spojrzeniem, także spróbowała swoich sił. Było jej wszystko jedno, jak się rusza, najważniejsze w tamtej chwili były wpatrzone w nią oczy chłopaka.

– Zatańczysz ze mną? – Podszedł do niej, gdy z głośników popłynął wolny kawałek.

– Jasne... – Ilona miała wrażenie, że się rozplywa. Jego pocałunek, i to na oczach wszystkich, dodał jej skrzydeł. – Łysy? – szepnęła.

– Taaak? – wymruczał jej do ucha.

– Kocham cię – szepnęła z pasją.

– Ja ciebie też.

Ulokowany na poddaszu pokój gościnny aż się prosił, by z niego skorzystać. Marzenie dziewczyny, by mieć chłopaka tylko dla siebie, właśnie miało szansę się ziścić. Gdy rozpiął jej bluzkę, już wiedziała, co się wydarzy. Nie za bardzo miała pojęcie, co powinna zrobić, więc zdała się na jego doświadczenie. Na szczęście nie zapalił światła. Gdy wszedł w nią gwałtownym ruchem, krzyknęła z bólu.

– Cichooo... małeńka. To zaraz minie – szepnął jej do ucha i zaczął poruszać się miarowo.

Ilona z każdym jego ruchem wyzbywała się wstydu. Znane jej od niedawna pożądanie znów zawładnęło jej ciałem. Szumiący w głowie alkohol sprawił, że przestała martwić się nadwagą i brakiem urody. To właśnie ją wybrał Łysy. Nie prześliczną Baśkę, a właśnie ją!

Trochę zaskoczyła ją reakcja kochanka, który, zanim zdołała poczuć coś więcej, jęknął i wysunął się z niej. Zdziwiona, że to się stało tak szybko, przylgnęła do niego z nadzieją na więcej.

– To już? – zapytała, czując mdłości.

– A co? Nie podobało ci się? – Łysy pogłodził ją po twarzy.

– Podobało... – odparła, nie wiedząc, co powinna powiedzieć. Spodziewała się czegoś bardziej spektakularnego. Ale pewnie była w błędzie.

– Byłaś cudowna. Dziękuję.

– Ty... – chciała powiedzieć coś więcej, ale nie zdążyła. Zwymiotowała wprost na pościel.

Ze łzami w oczach wyszła od ginekologa. Stycziowa aura nareszcie zmieniła zdanie i po dwóch

tygodniach ponurych ciemności nastał piękny słoneczny dzień. Ale Ilona zupełnie tego nie zauważyła. Od jakiegoś czasu już czuła się źle i martwiły ją nieregularne krwawienia. Poranne wymioty uznała za wynik rozstroju i załamania po tym, gdy Łysy z nią zerwał. A zrobił to w sposób wyjątkowo okrutny. Od dnia urodzin Baśki praktycznie przestał ją zauważać, a w parku nie pojawił się ani razu. W szkole ewidentnie jej unikał. Na przerwach albo nie wychodził z sali, albo pojawiał się na korytarzu wyłącznie w większym towarzystwie, co uniemożliwiało rozmowę. Baśka i jej oddane przyjaciółki na jej widok jedynie uśmiechały się głupawo.

– Czy coś się stało? Zrobiłam coś nie tak? – Dopiero po trzech dniach udało jej się porozmawiać z Łysym sam na sam. Przydybała go na przystanku autobusowym.

– Nie, a co? – zapytał, pozorując zdziwienie.

– Dlaczego udajesz, że mnie nie widzisz? Zupełnie jakbyś mnie nie znał.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. – Wzruszył ramionami. – Potraktuj to, co się wydarzyło, jako sport.

– Jako sport?! – Spojrzała zdumiona. – Przecież powiedziałeś, że mnie kochasz!

– Może i powiedziałem. Byłem wtedy pijany, a po pijaku ludzie gadają różne głupoty.

– Rozumiem... – Pokiwała głową i tępo wbiła wzrok w chodnik.

– Na twoim miejscu przeprosiłbym Baškę.

– A niby za co?

– Za tę zarzyganą pościel oberwało jej się od starych. Mogłaś chociaż po sobie posprzątać.

W tamtej chwili Ilonie zawalił się świat. Poczuła się, jakby ktoś uderzył ją w twarz. Nie mogła zrozumieć, po co była ta cała farsa. W jakim celu Łysy zbliżył się do niej? Dlaczego towarzystwo Baški, ta paczka próżniaków, dopuściło ją wtedy do swojego grona? Tylko po to, by wyrządzić jej krzywdę? Żeby zabawić się jej kosztem? Nadal przecież mogła być dla nich niewidzialna, więc dlaczego potraktowali ją w ten sposób?

Odpowiedź Ilona miała uzyskać już niebawem. W pierwszej chwili postanowiła o niczym nikomu nie mówić, ale po przemyśleniu zdecydowała się uświadomić Łysego na temat swojej ciąży. Uznała, że sprawiedliwie będzie podzielić stres na dwoje. Niech ten drań też dostanie za swoje.

Po ostatniej rozmowie z nim podjęła decyzję o zmianie szkoły. Nie wyobrażała sobie, by miała co dnia spotykać jego, Baškę i resztę. To było ponad jej siły. Na szczęście w Staszicu przyjęto ją z otwartymi ramionami i już po kilku dniach mogła się odciąć od toksycznego otoczenia.

Gdy po kilku miesiącach ujrzała Łysego, wcale nie wydał jej się aż tak atrakcyjny jak kiedyś. W krótkich słowach, patrząc mu w oczy, poinformowała go o swoim stanie. Z przyjemnością zauważyła błysk paniki.

– Co ty pieprzysz?! To na bank nie moje. Zwarowałaś!

– Ależ twoje, twoje...

– Akurat! Zmieniłaś szkołę. Cholera cię tam wie, z kim spałaś przez ten czas. Ja nie dam się zrobić w bachora tylko dlatego, że moja rodzina ma hajs i na mnie lecis.

– Rozumiem. Dam ci spokój. – Głos Ilony brzmiał jak puszczonego z automatu. – Ale pod jednym warunkiem.

– Niby jakim? – Chłopak wyraźnie się przestraszył.

– Powiesz mi, dlaczego to zrobiliście. Powiesz mi to tu i teraz. Całą prawdę.

– Ponieważ przegrałem z Baską w butelkę. Powiedziała mi, że się ze mną prześpi, jak przelecę jakąś dziewicę. Akurat wtedy twoja koleżanka z ławki doniosła mi, że się we mnie bujasz, więc padło na ciebie. Powiedziała, że przedtem z nikim nie chodziłaś. To tylko ułatwiło mi zadanie. Resztę znasz.

– Rozumiem... – odparła Ilona głosem przesyconym nienawiścią. – Ale mam jeszcze jedno pytanie.

– Co jeszcze? He? – Łysy uniósł brew.

– Czy Baśka przespala się z tobą, tak jak obiecała?
– Nnno..., nie. – Chłopak się zacukał.
– Tak myślałam. Teraz już wiem, jakim bezdennie głupim i bezwartościowym dupkiem jesteś. Baśka pewnie już od dawna to wie, szkoda tylko, że posłużyła się mną, by cię wydymać. Ale nic to. Karma wraca...

Nie było możliwości, by będąc w ciąży, mogła się nadal uczyć w liceum. W związku z tym musiała opuścić także internat. Dziecko miało się urodzić w czerwcu, zatem miała szansę nie stracić roku. Mogła to zrobić, uczęszczając do szkoły wieczorowej, ale niestety takiej opcji jej stypendium już nie obejmowało, a innych funduszy nie posiadała.

Następnego dnia Ilona rzuciła szkołę i spakowała wszystkie swoje rzeczy. Korzystając z wiszącego w budynku automatu telefonicznego, zadzwoniła do siostry, by ta uprzedziła ciotkę o jej powrocie. Nie chciała myśleć o reakcji ciotki Marii. Najchętniej nie wracałaby do niej, ale nie miała gdzie się podziać. Nawet jeśli by poszła do pracy, nie stać by jej było na utrzymanie się w Warszawie wraz z dzieckiem. Ilona musiała wrócić do domu.

– To absolutnie nie do wiary! Kto by się spodziewał?! Mój Boże, jaka kara, jaki wstyd! – tokowała wzburzona ciotka. Ilona jeszcze dobrze nie zdążyła zamknąć za sobą drzwi, gdy rozpoczęła się ciotczyzna

tyrada. Ustaliły z siostrą przez telefon, że ta uświadomi ciotkę już wcześniej.

– Ciociu, ale to tylko dziecko. Urodzę, oddam do adopcji i zacznę wszystko od nowa. Dużo ludzi chce adoptować dzieci. – Ilona proponowała rozwiązanie najlepsze z możliwych.

– Ależ to wykluczone! Miałaś być chlubą na miarę gminy, a okryłaś hańbą siebie i mnie! – ciotka Maria nie ustawała. – Ja wiedziałam! Ja tak czułam, że to się źle skończy! Skończona ładacznicą!

– Ale ciociu, ja... – dziewczyna bezskutecznie próbowała się przebić przez ciotczyny słowotok.

– I co teraz ludzie o nas powiedzą?! Pomyślałaś o tym, zanim przespałaś się z tym bezmyślnym chłopakiem? A on przynajmniej z jakiejś dobrej rodziny? Musi ożenić się z tobą jak najszybciej. Póki jeszcze brzucha za bardzo nie widać.

– Nie. On nie wierzy, że to jego dziecko. Wyparł się.

– No pięknie! Zrobiłaś z nas pośmiewisko na całą parafię! Jak ja się teraz ludziom na oczy pokażę?! Ja nawet nie chcę myśleć, co powie wielebny... O Jezusie Nazareński! O Przenajświętsza Panienko!

– Przepraszam, ja nie chciałam... – Ilona przeknęła łzy.

– Jak nie chciałaś, to trzeba było trzymać nogi razem! Jak śmiałaś, ty niewdzięczna dziewucho! – ciotka

piekliła się i obrażała Ilonę każdym wykrzyczanym słowem.

– Ale stało się, lepiej pomyślmy, co dalej.

– Co dalej?! – Ciotka kipiała ze złości. – A wynocha mi z tym brzuchem z mojego domu!

Ilona jeszcze nie zdążyła się rozpakować, kiedy ciotka Maria wystawiła jej walizkę za próg.

– Wynocha! – syknęła wściekle i zamachnęła się. Gdyby nie starsza siostra, uderzyłaby Ilonę.

– Dość! Zostaw ją! – Dziewczyna złapała kobietę za nadgarstek. – Tkniesz ją palcem, to cię zabiję! Zrozumiano?

– Prędejj ja zabiję ją! A później siebie. – Ciotka, dysząc wściekle, wskazała brodą w stronę okna.

Ilona właśnie wyszła poza ogrodzenie. Ani razu nie obejrzała się za siebie. Taszcząc ciężką walizkę, noga za nogą powlekła się w stronę mostu.

W tym miejscu woda była najgłębsza.

ROZDZIAŁ 1

Felicja właśnie weszła do domu. Wykończona po ciężkim dniu w pracy marzyła, by w spokoju zjeść obiad i korzystając z pięknej pogody, spędzić wieczór na tarasie. Już się nie mogła doczekać, kiedy wreszcie przyjedzie serwis i na nowo uruchomi maszynę filtrującą wodę w basenie. Nic tak dobrze jej nie robiło jak relaks w wodzie, tymczasem fachowiec od jakiegoś czasu nie był w stanie zdobyć brakującej części zamiennej. Jacek ze względu na swoją terapię regularnie korzystał z uprzejmości sąsiadów, którzy udostępnili mu swój basen. Mimo że nie sprawiał im kłopotu, wołałby jednak odbywać rehabilitację we własnym domu. Końcówka czerwca nie szczędziła wysokich temperatur, a lato zapowiadało się wyjątkowo upalnie, więc domownikom przydałby się czynny basen, a nie atrapa.

– Jacek?! – zawołała od progu. – Dzwonił do ciebie ten nieszczęsny serwisant?

– Oczywiście, kochanie... – Jacek pocałował żonę na powitanie. – Oczywiście, że nie dzwonił.

– To wiesz co? W takim razie ja do niego zadzwonię i mu powiem, co może sobie zrobić z tą zakichaną częścią, ale wcześniej zamówimy nową pompę. Z gwarancją.

– No proszę, proszę, jaka determinacja. – Jacek się uśmiechnął.

– Wszystko ma swoje granice. Pojedziesz do przedszkola po małą? – Felicja skontrolowała godzinę.

– Gośka ją odbierze. Właśnie wraca, więc ją zgarbie po drodze. Klaudia też do nas wpadnie.

– Dzisiaj? Myślałam, że mają iść z Tomkiem do kina. Ostatnio nie mówi o nikim innym.

– Zaszła zmiana planów. Pokłócili się, i to chyba na poważnie, bo z wściekłości aż nie mogła mówić.

– Nie powiem, żeby mnie to nie cieszyło. Coś jest takiego w tym chłopaku, że mu nie ufam.

– W sensie?

– Jest jakiś taki zbyt gładki i ugrzeczniiony. Klasyczny wazeliniarz. – Felicja odwiesiła torebkę, założyła japonki i poszła do kuchni. – Ale to przecież jej chłopak. Nie mój.

Dwa kwadranse później Klaudia zameldowała się pod domem. Nawet z daleka było widać, że dziewczyna

jest wzburzona. Byle jak porzuciła rower, a następnie wyjęła z plecaka dwie butelki wina.

– Mamy jakąś okazję? – Jacka nieco zdziwił ten widok. – Nie wiedziałem...

– Cicho...! – Felicja zgromiła męża spojrzeniem.

– Mamy! – warknęła dziewczyna i upewniwszy się, że Helenka, którą już Gośka zdążyła podwieźć, jej nie widzi, z rozmachem walnęła dłonią w drzwi lodówki. Uderzenie było tak mocne, że przyczepione do drzwi magnesy posypały się na podłogę. Czara goryczy się przepełniła i z oczu Klaudii popłynęły łzy. – Kurwa...

– Córeczko, ty...

– Cicho siedź! – Felicja syknęła szeptem. – Dajmy jej się wygadać.

Od kiedy znała pasierbicę, nie słyszała, by tamta przeklinała. Musiało się wydarzyć coś naprawdę poważnego. I do tego to wino. Klaudia bez słowa podeszła do szafki, poszperała w szufladach w poszukiwaniu korkociągu. Właśnie go namierzyła, ale jednocześnie przez nieuwagę potrafiła jedno ze stojących na blacie win. Czerwona ciecz z roztrzaskanej butelki zabryzgała wszystko wokół, a dziewczyna rozszlochała się jeszcze bardziej.

– Zostaw to. – Felicja łagodnie dotknęła jej ramienia.

– Przepraszam.

– Zaraz posprzątamy. Przynajmniej tak z grubsza. Pani Terenia jutro poprawi. Daj ten korkociąg.

Felicja odbezpieczyła drugą butelkę i nalała wina do kieliszka.

– Co za sukinsyn... – wykrztusiła targnięta spazmem dziewczyna. – Pieprzony kłamliwy gad!

– O czym ty mówisz?

– O tym, że albo się dziś upiję, albo się nie upiję, tylko zaraz wsiadę w taksówkę, pojadę do niego i go zwyczajnie po ludzku zatłukę!

– Ale co ci zrobił? Zerwaliście? – Jacek, powodowany ciekawością, także przyłączył się do sprzątanía. Przymtomnie najpierw wyzbierał całe szkło i wyrzucił je do kosza.

Zapłakana Klaudia opróżniła kieliszek jednym haustem, a Felicji przeszło przez myśl, że dobrze się stało, że ostała się tylko jedna butelka.

– No to tak. – Klaudia napełniła swój kieliszek i jeszcze drugi, który podstawiała jej Felicja. Macocha uznała, że ten dzień może się źle skończyć, więc choć ostatnio nie miała ochoty na wino, przyłączyła się do butelki. – Ja po prostu chciałam go wkręcić... Taki był szczęśliwy, że wreszcie zdał ten egzamin z robotyki. Podchodził do niego chyba z dziesięć razy, ale w końcu go zdał. Przedwczoraj, po egzaminie, poszli

z kumplami w miasto oblać koniec sesji. Podobno zabalowali po całosci.

– Ale zabalować to przecież jeszcze nie grzech? Zwłaszcza studentowi – wtrącił się Jacek i ostrożnie wypłukał szmatę z wina.

– Tato, przecież ja nie o tym. – Klaudia nareszcie przestała płakać. – Ja nie mam do niego pretensji, że poszedł świętować, ale o to, co się tak naprawdę stało. A stało się to, że on, nic mi nie mówiąc, miesiąc temu porzucił studia!

– To skąd ten egzamin? Jak się dowiedziałś?

– Przez kompletny przypadek. W naszym lokalnym radiu jest taki program, gdzie dziennikarze wkręcają ludzi w różny sposób.

– No jest – Jacek potwierdził.

– Chciałam zrobić Tomkowi dowcip i napisałam do nich, że właśnie w entym podejściu zdał wreszcie tę robotykę, i zasugerowałam, żeby podszywając się pod kogoś z dziekanatu, zadzwonili do niego z informacją, że wystąpił jakiś błąd w systemie i że jednak nie zdał. Zaskoczyło mnie, że wybrali właśnie moje zgłoszenie.

– I co?

– No i zrobili, o co prosiłam. Na antenie, na żywo. A on na to, że nastąpiła pomyłka, bo on już od miesiąca nie jest studentem. Wyobrażacie to sobie?! Też byłam

na linii. Nawet dziennikarzom mowę odebrało! Czućcie, co za porąbana akcja?

– Matko jedyna. – Felicja, potrząsając głową, z niedowierzaniem wpatrywała się w twarz pasierbicy. – I co?

– I nic. – Klaudii najwyraźniej ulżyło, bo tylko wzruszyła ramionami i ponownie przechyliła kieliszek. – Powiedziałam im tylko, że nie wiem, jak to skomentować. No bo niby co innego? Takie rzeczy się przecież nie zdarzają. Te wkręty zawsze są na wesoło, gdy się wyjaśnia, że to tylko radiowy dowcip, zawsze jest masa śmiechu. A tutaj takie coś.

– Niebywałe. A co on na to? – Jacek się zaciekał. Sytuacja faktycznie była niecodzienna.

– Nie wiem, nie gadam z nim. Tato! On tydzień temu zaprowadził mnie do jubilera, żeby ustalić rozmiar pierścionka! Myślałam, że to ktoś odpowiedzialny, a on nie dość, że kłamał jak najęty o tych niezdanых egzaminach, to jeszcze poszedł oblewać zdany egzamin, którego nie miał, bo zapomniał mi powiedzieć, że już nie jest studentem!

– Rany, faktycznie słaba akcja. – Felicja dosiadła się do dziewczyny i objęła ją ramieniem. – Ale to chyba dobrze, że tak się stało. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

– Ale ja go kocham! – Z oczu dziewczyny znów popłynęły łzy.

– Naprawdę? Chcesz być z nim po takim numerze?

– Nie wiem! Muszę się napić. – Klaudia zerwała się z krzesła, capnęła butelkę z resztą zawartości i nie starając się tłumić szlochu, umknęła na piętro do swojego pokoju. Z góry doszedł ich odgłos zamykanych drzwi.

Po jej wyjściu Felicia i Jacek dłuższą chwilę siedzieli w ciszy, trawiając najnowszą rewelację. Rzecz jasna, Klaudia była w takim wieku, kiedy związki damsko-męskie nie były jeszcze okupione wiążącymi okowami dozgonnej miłości, ale i tak sytuacja należała do tych bardziej przykrych. Dotychczas jej sympatie bywały raczej przelotne, dopiero z Tomkiem zaczęła chodzić na poważnie. Otwarcie rozmawiali o stałym związku, ślubie i dzieciach. Oczywiście oboje stawiali studia na pierwszym miejscu, ale, jak widać, stanowiły priorytet tylko dla niej.

– No i wyszło szydło z worka. – Jacek w zamyśleniu pokiwał głową.

– Całe szczęście, że teraz, a nie na przykład rok po ślubie.

– Myślę, że do ślubu to jeszcze daleka droga.

– A jeśliby tak na przykład wpadli i chcieli się pobrać? Niby pan magister inżynier, a tutaj zwykły

oszust i kłamca. Jeżeli potrafił tak długo ukrywać prawdę i na dodatek kłamać w żywe oczy, to sam pomyśl, do czego jeszcze ten chłopak może być zdolny.

– Cała ta sytuacja jest tak nieprawdopodobna, że wierzyć się nie chce. Gdyby to nie przytrafiło się u nas, chybabym nie uwierzył w tak niesamowity zbieg okoliczności. Dawniej sam nieraz dzwoniłem do radia i nigdy nie udało mi się dodzwonić, a tu masz! Ależ musiało im wszystkim być głupio. Taka wpadka, i to jeszcze w audycji na żywo. Moja biedna córeczka. Myślisz, że powinienem do niej teraz pójść?

– Nie sądzę. Myślę, że potrzebuje czasu. Przetrawi, popłacze, upije się i jutro poczuje się lepiej. Niech to będzie jej decyzja, a przynajmniej niech tak o niej myśli. Jest przecież dorosła.

– I mądra – dodał Jacek.

– Ale i zakochana. A z miłości ludzie robią nie takie głupoty. Nawet ci mądrzy.

Klaudia nie pokazała się na dole przez następną godzinę, więc Jacek zabrał się za przygotowanie kanapek. Felicja poszła ułożyć Helenkę do snu, przeczytała dziecku bajkę, a gdy w jej połowie usnęło, po cichu zamknęła za sobą drzwi. W korytarzu zastała Klaudię. Dziewczyna, zamiast zalewać się łzami, zaserwowała jej uśmiech od ucha do ucha.

– Dogadaliście się? – Felicja ostrożnie zapuściła sondę, licząc skrycie, że jednak nie.

– Jeszcze czego! – dziewczyna się zachnęła. – Choćby pełzał po ziemi i lizał mi stopy, nie spojrzę więcej na tego zasrańca! Ale najpierw się zemszczę! Tak, żeby popamiętał do końca swoich parszywych dni. Jest jeszcze wino?

Felicja z doświadczenia wiedziała, że obmyślanie zemsty bardzo skrzywdzonym ludziom pomaga. Na co dzień miała do czynienia z rozpadającymi się związkami, zranioną dumą i złamanymi sercami. Nieraz w jej obecności dochodziło i do rękoczynów, a wzajemne obrzucanie się błotem przez rozwodzących się małżonków było więcej niż częstym zjawiskiem. Mało kto potrafił rozstać się z klasą. Na szczęście dla kancelarii. Bo gdyby to było normą, dział zajmujący się w jej firmie rozwodami cienko by prządl. Przy zgodnym rozstaniu adwokat zazwyczaj bywał zbędny. Na szczęście jej pasierbica szykowała się do zerwania, a nie do rozwodu. Istniała więc szansa, że Tomek w jednym kawałku przeżyje wendetę wścieklej dziewczyny.

– Nie wiem. Poszukaj. Może coś znajdziesz w spiżarce. – Felicja nie chciała przykładąć ręki do pewnego jak dwa razy dwa porannego kaca pasierbicy. Gdzieś tam w kącie na pewno stała sobie jakaś zapomniana zakurzona butelczyna.

– O! Jest! – ucieszyła się wyraźnie podchmielona dziewczyna. – Pomożesz mi odkorkować? Szkoda byłoby rozbić.

– W porządku – Felicja zgodziła się niechętnie. – A co wymyśliłaś?

– Ach! Ja się dopiero rozkręcam – odparła rozochociona Klaudia. – Myślałam, jak mu dokuczyć, żeby trafił go szlag.

– I?

– Ten palant najbardziej na świecie kocha tego swojego wychuchanego grata, więc tu mu dowalę.

– W sensie? Chyba nie masz zamiaru oblecieć mu auta farbą w spreju albo rozwalić szyby siekierą? – Felicja się przeraziła. – To podpada pod niszczenie mienia.

– Masz mnie za głupią? – zjeżyła się Klaudia.

– Nie no, skąd. Ale czuję się w obowiązku cię ostrzec.

– Nie, nie. On sobie sam to auto farbą obleje, i to będzie w tym wszystkim najlepsze! Ha! – Klaudia niemal spuchła z dumy.

Jacek od dłuższej chwili stał w przejściu i przysłuchiwał się rozmowie. Teraz uważnie nadstawił ucha.

– No bo widzisz... Hep! – dziewczynie wyrwało się czknięcie. – To się robi tak, że bierze się farbę, najlepiej jakiś lakier, hep!... i taką koniecznie

w metalowej puszcze. Hep! Zdejmujesz wieczko, nakładasz na wierzch kartkę z bloku technicznego albo sztywny arkusz folii, hep!

– Jezu, brzmi nieźle – Jacek nie mógł się powstrzymać od komentarza.

– Co nie? – Klaudia pociągnęła wina prosto z butelki, ale znów tyrpnęło nią czknięcie. – Hep! I teraz najlepsze. Jak sztuczka magika. Obracasz puszkę do góry nogami i szybko stawiasz ją na dachu auta. A potem błyskawicznym ruchem, hep!, wyciągasz ten arkusz spod spodu i gra gitara. Hep! I nic nie cieknie.

– Rozumiem, że na dachu robi się kółko z farby, tak? – Felicja jeszcze nie pojmowała perfidii tego pomysłu.

– Akurat tam! – Klaudia znów siorbnęła prosto z butelki. – Przecież jak ktoś widzi puszkę na dachu swojego auta, hep!, to od razu chce ją zdjąć, co nie? A jak ją podniesie, to mu się cała farba wyleje.

– O kurczę... – Jacek pokiwał głową z uznaniem. – Naprawdę nieźle.

– No! Hep!

Felicja, zdumiona do granic, bez słowa wyjęła z rąk pasierbicy butelkę i napełniła swój kieliszek, a gdy uskrzydłona pomysłem na zemstę dziewczyna wróciła do siebie na górę, ciężko klapnęła na krzesło i wymownie spojrzała na męża.

– Nie martw się. Jak wytrzeźwieje, to może jej przejdzie? – Jacek dał wyraz optymizmowi.

– Miejmy nadzieję. Chłopak i tak ma szczęście, że nie dopuścił się zdrady. Słyszałeś o tym niewiernym mężu, którego żona wykastrowała żyletką?

– Jezusie! Nie!

– No widzisz? Nie masz większej furii niż oszukana kobieta. Ale trzeba przyznać, że twoja córka za imponowała mi pomysłowością. Ja na temat motoryzacyjnej zemsty słyszałam jeszcze o wstrzyknięciu pianki montażowej do rury wydechowej. Też niezłe.

– Ech, czegoż to ludzie nie wymyślą, żeby się zemścić. – Jacek odbezpieczył piwo o obniżonej zawartości alkoholu i korzystając z ciepłego wieczora, przenieśli się na taras. W niewielkim oddaleniu na linii nieba rysował się kontur domu należącego do przyjaciół. Jeszcze niedawno rzęsiście oświetlony ogród każdego wieczora przyciągał wzrok, teraz prawie całkiem wygaszony stanowił jedynie ciemny element otoczenia. W pustym od kilku dni budynku świeciło się tylko to, co musiało.

– Mój Boże... – Felicja westchnęła ciężko. – Biedna Zuzka... a miało być tak pięknie. To znaczy już było pięknie, a się pokichało. Wiele bym dała, żeby być teraz razem z nią.

Wypadek Ahmeda wstrząsnął wszystkimi. Jeszcze niedawno wspólnie bawili się na weselu Gośki i świętowali zaręczyny Borysa i Agaty, a teraz z każdego kąta wyzierały smutek i złość. To, co się przytrafiło, było niepotrzebne i głupie. Niestety ktoś mógł przypuszczać, że zwykła rowerowa przejażdżka po okolicy skończy się dla niego tragicznie. Igor, który mu wtedy towarzyszył, nie mógł sobie darować, że do niego zawołał. Jadący z przodu Ahmed odwrócił się i w tej samej chwili zawadził o wystający konar. Wskutek tego utracił równowagę i spadł z roweru. Uderzenie głową o kamień nie wyglądało groźnie, ale stracił przytomność i dotychczas jej nie odzyskał. Natychmiast zabrano go do szpitala, gdzie po dwóch dniach zdecydowano o przewiezieniu go do specjalistycznego szpitala w Zurychu. Te koszmarnie dwa dni sprawiły, że Zuzka przestała przypominać samą siebie. Czuwając w szpitalu, nie spała, nie jadła i nie piła. Gdyby nie Gośka, która dosłownie wmuślała w nią banana i butelkę pitnego jogurtu, Zuzka pewnie byłaby następna w kolejce do utraty przytomności.

– Jedź do domu, prześpij się trochę, proszę – powiedziała Gośka błagalnym tonem.

– Nie mogę – Zuzka odparła głucho.

– Dlaczego? Jedź. Ja mogę tu zostać, jeśli chcesz, a kiedy tylko czegoś się dowiem, od razu dam ci znać, dobrze?

– Nie! – Zuzka przecząco potrząsnęła głową.

– Och, Zuzka...

– Ty nic nie rozumiesz! To takie dziwne uczucie. Mam wrażenie, że będąc blisko, oddaję mu swoją siłę. Tak, jakbym go wspierała. On też musi czuć, że jestem tutaj i ma do kogo wrócić. Wiem, że to może zabrzmieć głupio, ale jeśli stąd wyjdę, stracę kontrolę, a siedząc tutaj, mam poczucie względnego panowania nad sytuacją. Nie darowałabym sobie, gdyby umarł, kiedy byłam pod prysznicem.

– Rozumiem cię, ale przynajmniej coś zjedz. Skoro masz go wspierać, musisz mieć siłę. Słaba na nic się nie przydasz.

Gośka szukała jakichkolwiek argumentów, by jakoś wpłynąć na Zuzkę. Wiedziała, że kiedy przyjaciółka coś sobie postanowi, to nie ma siły, by zeszła z obranej drogi. Nawet kosztem przykrych konsekwencji.

– No dobra. – Zuzka westchnęła. – Daj ten jogurt, bo niczego stałego nie przełknę.

– Grzeczna dziewczynka. Tu masz jeszcze czysty dres i bieliznę. Idź się odświeżyć. Ja chwilę za ciebie posiedzę. Przez dziesięć minut nic się nie stanie. Zobaczysz, a ty poczujesz się lepiej.

– Gówno prawda. Lepiej się poczuję, jak się Ahmed obudzi, ale masz rację. Nie mogę na tę okoliczność śmierdzieć jak menel. Kuźwa, co za idiotyczny wypadek! Przecież nigdy nie wybierał się na rower bez kasku. Zawsze tak dbał o bezpieczeństwo. Pamiętam, jaki mi palnął wykład na pierwszej lekcji surfingu. Myślałam, że umrę z nudów.

– I wcale kask mu nie pomógł.

– No nie. Tutaj zdecydowały milimetry. Cholerny sterczący kamol! – Zuzka dzielnie walczyła z płaczem i teraz nie wytrzymała. – Kurczę, nie wiedziałam, że człowiek może mieć taki zapas łez.

– Oj może. Idź już. – Gośka ponagliła przyjaciółkę i kupiła kawę w automacie. Była zaskakująco smaczna.

Teoretycznie to, co się przydarzyło Ahmedowi, nie miało prawa się wydarzyć. Świadomy niebezpieczeństw, jakie niesie sport, nigdy nie żałował na odpowiedni sprzęt i wysokiej klasy zabezpieczenie. Tak też było i tym razem, kiedy wybrał najnowszej generacji rowerowy kask. Tylko coś z tego, skoro spiczasty wystający rant kamienia trafił w miejsce znajdujące się tuż pod kaskiem. Ahmed w ułamku sekundy stracił przytomność.

– I co? – Zuzka po kwadransie dołączyła do przyjaciółki.

- Bez zmian. Chcesz kawę?
- Skończyły mi się drobne.
- To czemu nie mówisz? – Gośka wygrzebała z portmonetki kilka monet i wręczyła przyjaciółce. – Chcesz cappuccino czy latte?
- Podwójne espresso.
- Oszalałaś?
- Po to, żebyśmy nie zasnęła.
- Jasne... – Gośka spojrzała na Zuzkę wzrokiem pełnym obawy i na wszelki wypadek, sobą zasłoniwszy panel z przyciskami, wybrała na automacie opcję bez kofeiny.
- Proszę. Naprawdę nie chcesz pojechać do domu i trochę się przespać?
- Nie.
- To może chociaż skorzystaj ze szpitalnych pokoi gościnnych. Słaba jak mucha nikomu na nic się nie przydasz.
- A jeśli on się ocknie, to co?
- No ja właśnie o tym. Jeśli się ocknie, to będziesz musiała być w pełnej formie i na chodzie. Na co komu taki wycieńczony zdechlak?
- Mówisz? – Zuzka zaczęła się łamać.
- Tak. W drugim skrzydle mają pokoje gościnne. Idź się zdrzemnij, chociaż trochę.
- A jak coś się wtedy stanie?

– To cię obudzę. Przysięgam! Zuzka, czy ty jesteś nienormalna?! – Gośka się zdenerwowała. – Zostanę tutaj, ile będzie trzeba. A jak się cokolwiek wydarzy, natychmiast dam ci znać. To co? Ruszysz w końcu tyłek i pójdziesz się przespać?

– Chyba nie mam wyjścia. – Zuzka z ociąganiem pozbierała swoje rzeczy. Jeszcze raz przez szybę zerknęła do izolatki, w której leżał nieprzytomny Ahmed, i zostawiwszy Gośkę na posterunku, opuściła oddział. W minionych dniach minuty dłużyły jej się niemiłosiernie. Z jednej strony miała wrażenie, że wypadek zdarzył się dosłownie przed chwilą, z drugiej wydawało się jej, że siedzi w szpitalu przynajmniej od tygodnia. Pomysł, by skorzystać ze szpitalnego hoteliku, niespecjalnie jej się spodobał, ale już na sam widok łóżka przyznała rację przyjaciółce. Odkręciła wodę w kabinie i umyła się byle jak. Nagle łóżko stało się jedynym celem. W pokoju nie było klimatyzacji. Położyła się naga, nie zważając na szorstką pościel. Nawet nie zauważyła, kiedy usnęła. Obudził ją telefon z firmy. Odebrała z ociąganiem i w kilku słowach spławiła asystentkę. Sprawdziła, czy ktoś jeszcze dzwonił. Najbardziej czekała na informację od Gośki, ale ta milczała.

– Kurczę! – Zuzka spojrzała na zegarek. Miała w planie zdrzemnąć się przez godzinkę, tymczasem

przespała ponad osiem godzin. Była wdzięczna Goście za pomoc, ale nie zamierzała fatygować jej na tak długo. Jak oparzona poderwała się z pościeli.

– Przepraszam! – wysapała. – Nie zamierzałam tyle spać.

– No co ty? Sen dobrze ci zrobił. Przed chwilą u Ahmeda był lekarz. Powiedział, że jeszcze dziś zrobią telekonferencję z fachowcami z Zurychu. Na konsylium zadecydują odnośnie do dalszej diagnostyki i metod leczenia. Stan Ahmeda na razie bez zmian.

– Rozumiem... – Zuzka westchnęła ciężko. – Ciulowo, ale stabilnie. Gdzie ten doktor? Mogłaś mnie obudzić...

– Nie wygłupiaj się. Ty też jesteś ważna. Podслуchałam rozmowę lekarzy. Ordynator powiedział, że na razie i tak nic jeszcze nie wiadomo, poza tym, że wezmą pod uwagę przetransportowanie Ahmeda do specjalistycznej kliniki w Szwajcarii.

– W takim stanie? Czy to mu nie zaszkodzi?

– O tym samym pomyślałam. Mówił, że ze względu na dobro pacjenta nie robi się tego często, ale w przypadku nieograniczonego budżetu, jakim dysponujecie, można zrobić naprawdę wszystko. Masz! – Gośka wręczyła Zuzce bułkę z żółtym serem. – Zjedz. A tu masz jeszcze trochę drobnych do automatu.

– To ja może pójde do ordynatora.

– Powiedział, że wychodzi. Potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Nie. Mam wszystko, co trzeba. Dziękuję ci, że zostałam. Nie zamierzałam spać tak długo.

– Spokojna głowa. – Gośka się uśmiechnęła i uściskała Zuzkę, żeby dodać jej otuchy. – Przy małych dzieciach człowiek uczy się spać kiedy i gdzie popadnie. Drzemka na siedząco to dla mnie żadna nowość. A jak wiesz, trening czyni mistrza.